

58 PO PREMIERZE / KRAKÓW

TEATR LUDOWY
W KRAKOWIE**Tożsamość Wila**
Amanity Muskarliireżyseria
Gabriela Muskała
dramaturgia
Monika Muskała
scenografia
Justyna Łagowska
muzyka
Dawid Sulej Rudnickipremiery
2 grudnia 2017

Scena zbiorowa

Przytulić pomnik

AUTOR: ADAM KAROL DROZDOWSKI

Siostry Muskały poprzez czułą i kameralną opowieść o Nowej Hucie niespodziewanie zabrały głos w dyskusji o kształcie dzisiejszej polityki historycznej. Świadomie czy nie, ich krytyka trafia w sedno.

Temat wrócił. Tak samo groteskowy jak zawsze, choć wobec groteski łatwo ostatnio przechodzi się od śmiechu do strachu. Pałac Kultury i Nauki w Warszawie, od dawna już nie imienia Stalina, znów należy zburzyć. Już nieraz go burzono, opakowywano, zasłaniano wieżowcami, padł nawet kiedyś szalony pomysł, żeby wyczyścić piaskowiec, którym obłożono jego fasady, a którego kolor odzwierciedla dziś czystość stołecznego powietrza. No ale jednak zburzyć, tym razem pomysł werbalnie poparł – a w każdym razie wyraził brak sprzeciwu – nawet minister kultury. Komunistyczny gmach zawinił Warszawie tyle, że poprzez swoją charakterystyczną bryłę stał się symbolem stolicy, niezmiennie odcinającym się w jej stale zmieniającej się panoramie. A komunistyczne wpływy trzeba z życia społecznego postkomunistycznej Polski rugować, być może z przestrzeni symbolicznej zwłaszcza, stąd uliczne śpiewki

o latarniach, pikiety pod domami umierających generałów, obcinanie emerytur dawnym mundurowym i przemianowanie głównej miejskiej arterii z imienia powołanej w innym ustroju formacji wojskowej na imię zmarłego tragicznie prezydenta. Pałac rozgrzewa więc wyobraźnię dekomunizatorów, a w jego cieniu spokojnie swoje użytkowe funkcje pełnią Domy Centrum, MDM, osiedle Za Żelazną Bramą, bloki Ursynowa... One miały szczęście nie nosić nigdy imienia Stalina.

Co innego Nowa Huta, Krakowska dzielnica, przez lata owiana złą sławą, swoje istnienie zawdzięcza przecież imieniu Lenina, które nadano zbudowanym tam zakładom metalurgicznym, od roku 1954 do dziś wciąż największym w grodzie Kraka. Huta była wielkim projektem społecznym i urbanistycznym, niezależnym miastem zaprojektowanym i zbudowanym od podstaw kosztem równanych z ziemią wsi, idealną

w zamyśle osadą przeznaczoną dla robotników i dostosowaną dla ich komfortu, oczywiście w zgodzie z myślą socjalistyczną i na kontrze do artystowskiego, duszącego się w średniowiecznych murach wąskich uliczek Krakowa. PRL-owski decydentem udało się w tym planie wszystko poza jednym: Huta mimo imponujących rozmiarów inwestycji nie przyćmiła Krakowa, za to na długie dekady stała się w stereotypowym myśleniu rodzajem krakowskiego getta, dzielnicą owianą złą sławą, prezentem co najmniej tak niechcianym, jak warszawski Pałac, a na dodatek zamieszkanym przez trzysta tysięcy ludzi. Można gadać o zburzeniu jednego gmachu, ale nie całego miasta. Miasto lepiej przemilczeć.

Początek tego stulecia to czas powszechnego odzyskiwania miejsc zapomnianych, inkluzyjności osób wykluczonych, społecznego zaangażowania w egzorcyzmowanie przeszłości, połą-

czonego – nie ma co ukrywać – z hipsterską nieco modą na retro. Huta jest w takim wypadku idealnym terenem do odzyskania i, by tak rzec, synonimem modnego retro. Turyści przyjeżdżają oglądać tutejszy bar mleczny, w tym samym czasie młodzi krakowianie zakładają po sąsiedzku wege knajpki; zła sława zaczęła się rozwiewać, ale demony zostały. W taki krajobraz nowohucki Teatr Ludowy zaprosił siostry Gabrielę i Monikę Muskały, w tandemie podpisujące się pseudonimem Amanita Muskaria. Wraz z grupą antropologów z UJ w ramach projektu „Życiorysy Nowej Huty” przez rok badały dzielnicę, wgrzyzały się w jej tkankę, wysłuchiwały opowieści, by w końcu podsumować to spektaklem *Tożsamość Wila*. Spektaklem, dodajmy, udanym, bo z jednej strony ewidentnie zakorzenionym w historii lokalnej, skierowanym i czytelnym przede wszystkim dla mieszkańców okolicy, dzięki którym wszak powstał, z drugiej zaś – na tyle uniwersalnym na poziomie mierzenia się z echemi poprzedniego ustroju i czułym na jednostkowe historie, że nie trzeba znać nowohuckich legend, by nadążyć za anegdotą i wyczytać z niej komentarz do współczesności.

Siostry Muskały dysponują cechą nieczęstą w dzisiejszym teatrze: mają umiejętność skrótu (w tym – uwaga! – potrafią podczas realizacji dokonać skrótów na własnym tekście, co miało tu miejsce z zyskiem dla spektaklu). W połączeniu z absurdalnym humorem daje to znakomite efekty – *Tożsamość Wila* jest lekka, dowcipna, oparta na konkrety, ale nie mówiąca wprost, przewrotna i dająca do myślenia. Już pierwsza sekwencja ujawnia ton, w jakim rozgrywać się będzie całe przedstawienie: otóż mamy do czynienia z czymś pomiędzy szabrem a wykopaliskami, grupa ludzi w ciemności kopie w poszukiwaniu skarbu. Miejsce, w którym kopią – tu należy zwrócić uwagę na świetną, ascetyczną, ale pełną znaczeń scenografię Justyny Łagowskiej – to ograniczony nieukończonym ceglany murem spłachetek ziemi; wieczny plac budowy albo tylko piaskownica z placu zabaw, zresztą wobec historii dzielnicy można zastanawiać się, czy na pewno jest różnica między tymi placami. To, co odgrzebią, okaże się ożywionym pomnikiem Lenina, stojącym niegdyś w alei Róż przy nowohuckim placu Centralnym, a obecnie cierpiącym na zanik pamięci. To, czy odkopany Lenin okaże się być skarbem, zależeć będzie od decyzji widzów.

Postać Lenina jest osią całego spektaklu, ale nie ma w niej żadnego historycznego dydaktyzmu, o który przecież łatwo. Lenin-pomnik,

Lenin-mumia wrócił też do żywych w kieleckim *Rasputinie* duetu Janiczak/Rubin, Paweł Paczesny jest w tej roli nieruchomo upozowany w patetycznym geście i absolutnie pusty, aż przerażające wydaje się, że jego pisma wpływały w ten sposób na masy, nawet na carską rodzinę, której zmierzch ukazuje spektakl. Lenin Tadeusza Łomnickiego jest w nowohuckim spektaklu swój, zwykły, nawet trochę pocieszny, choć zdarzy mu się czasem dziwnie patetyczny wymach ręką. Na płaszczu miał napisane „W.I.L.”, więc woła się na niego Wil. Ani on nie pamięta, kim jest, ani ludzie, których spotyka, go nie rozpoznają, czy będzie to kucharzka z Kombinat, współczesny student, czy Ronald Reagan, który zresztą też nie za bardzo wie, skąd wziął się w Nowej Hucie jako nowy patron placu Centralnego. Zamiast symbolu Wil traktowany jest jak zwyczajny starszy pan, z serdecznością i chęcią pomocy; szybko wrasta w lokalny krajobraz, stając się chociażby stałym gościem baru mlecznego, rozpoznawanym

Lenin Tadeusza Łomnickiego jest w nowohuckim spektaklu swój, zwykły, nawet trochę pocieszny, choć zdarzy mu się czasem dziwnie patetyczny wymach ręką.

z daleka przez bufetowe czy sąsiadów. Nawet jeśli to Lenin, to jest to ich Lenin, oswojony odwieczną obecnością w dzielnicy. Nie zrozumie tego dziennikarka komercyjnej stacji, postać będąca wariacją na temat Agnieszki z Wajdowskiego *Człowieka z marmuru*, która chciałaby zrobić o Hucie reportaż, ale nie chce nowohucian wysłuchać, nastawiona na sensację i myśląca stereotypami. Siostry Muskały ujawniają, że o PRL-u – i jego bardziej czy mniej niechcianym dziedzictwie – myślimy dziś głównie kulturowymi kliszami, scenami z filmów czy relacjami z kronik, a jedne i drugie nie mają się przecież nijak do naszej rzeczywistości.

Najdobitniej pokazuje to dość długa sekwencja pokazu przedstawienia koła emerytów „Entuzjaści jesieni”, rekonstruujących w miejscowym domu kultury wydarzenia z 1960 roku, kiedy to mieszkańcy Nowej Huty stanęli w obronie krzyża, który komunistyczne władze chciały zdemontować. Choć tamta obrona skończyła się realnymi starciami z ZOMO, tutaj emerycka opowieść o nich jest przeurocza, poparta świetnie zagranym amatorskim aktorstwem, bawi i rozczula. Ale też każe się zastanowić nad pa-

radokсами historii i powtarzających się gestów: faktycznie bohaterska postawa nowohucian jest dziś zabawnym drobiazgiem w kontekście wielkiej bohaterskiej narracji o opozycji w PRL-u, zaś obrona krzyża po 2010 roku zaczęła kojarzyć się zgoła inaczej, zawłaszczona przez inne środowiska, również budujące w oparciu o nią swoje bohaterskie narracje. Wil też na to przedstawienie trafi, będzie go zresztą dotyczyło bardziej niż innych widzów – ale wszak i on jest w przestrzeni publicznej emerytem. Podobnie jak spersonifikowane Restauracja Stylowa, upadła knajpa Meksyk, zrewitalizowany Zalew Nowohucki; w spektaklu Ludowego te ikoniczne dla Huty miejsca organizują spotkanie klasowe po latach. Opowiadają sobie wzajemnie swoje historie, sprowadzające się w gruncie rzeczy do wspólnego mianownika: czas ich świetności, tej utrwalonej w kronikach filmowych, minął, ale w jego miejsce przyszły inne czasy, w których też można się odnaleźć; to trochę jak moment, w którym dotychczasowa głowa ro-

dziny zaczyna tylko zajmować się wnukami. I poczucie, że siostry Muskały chciałyby, żebyśmy umieli tego symbolicznego Lenina, zarządzającego wciąż zbiorową wyobraźnię w krajach dawnego Bloku Wschodniego, przytulić jak dobrego dziadka, towarzyszyło mi przez cały spektakl. Myślę, że to racja – zamiast pomniki stawiać albo burzyć, może warto najpierw zaakceptować, że po prostu są?

Zespół Ludowego ma mocny sezon i może wyrosnąć na liczącą się siłę nie tylko na krakowskim gruncie. Szczerze mu tego życzę, bo jak dotychczas łączenie współczesnych wyborów repertuarowych (ostatnio też Aleksandra Popławska z niezłym efektem wystawiła na Scenie pod Ratuszem po raz pierwszy w Krakowie – nie licząc inscenizacji offowych – *Dwoje biednych Rumunów*... Masłowskiej) z rzetelnym rzemiosłem realizacyjnym (bez artystowskich odlotów, ale i mieszczańskich sztamp) wskazuje mu jak najlepszy kierunek. Jeżeli teatromani zaczną pielgrzymować do Krakowa do Łaźni Nowej i Ludowego, będzie to najlepsze potwierdzenie, że Huta na nowo żyje i rozkwita. ■